

Odślonięcie Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956,
28 czerwca 1981 roku

FOT. ZE ZBIORÓW AIPN W POZNANIU



28 czerwca 2021

Poznański CZERWIEC 1956 roku

Partner wydania



WSPÓŁCZESNA

kurier

nto

GAZETA pomorska

GŁOS WIELKOPOLSKI

Dziennik Bałtycki

nowiny

Echo Dnia

POLSKA

DZIENNIK ZACHODNI

Gazeta WROCŁAWSKA

GŁOS

GAZETA LUBUSKA

TYGODNIK ostrołęcki

Gazeta Krakowska

Dziennik ŁÓDZKI

Dlaczego?

Kulturowe, gospodarcze i polityczne konteksty Poznańskiego Czerwca 1956 r.

Krzysztof Brzechczyn

Trudno wskazać jedną, główną i bezpośrednią przyczynę poznańskiego buntu. W literaturze przedmiotu podaje się jego dalsze i bliższe oraz pośrednie i bezpośrednie powody. Czynniki te są rozmaitej natury i przynależą do kulturowej, gospodarczej oraz politycznej sfery życia społecznego. Rozpatrzmy je po kolei.

DLACZEGO W POLSCE?

Po II wojnie światowej granice komunizmu zostały wytyczone przez marsz walczących z faszystowskimi Niemcami oddziałów Armii Czerwonej, a zatwierdzone postanowieniem konferencji w Jałcie. W ten sposób komunizm został narzucony Bułgarii, Czechosłowacji, wschodnim Niemcom, Polsce, Rumunii i Węgrom; w Albanii i Jugosławii komunisty - z politycznym wsparciem Moskwy - zdobyli władzę samodzielnie.

Wkrótce kraje bloku wschodniego w przyspieszonym tempie zaczęły przechodzić totalitarne przeobrażenia. W sferze politycznej rozwidowano pluralizm i parlamentarną demokrację. Komunistyczna monopartia sprawowała władzę opartą na masowym terrorze i zastraszaniu społeczeństwa przez wszechwładny aparat bezpieczeństwa. W sferze gospodarczej zlikwidowano prywatną własność i przeprowadzono kolektywizację rolnictwa, a forsowna industrializacja doprowadziła do znacznego obniżenia poziomu życia. W sferze kulturowej narzucono kult Stalina oraz dominację ideologii marksistowskiej, a zwalczano chrześcijaństwo i inne nurty światopoglądowe. Samonapędzająca się spirala terroru sprawiała, że rychło ofiarami represji padali nie tylko domniemani i faktyczni przeciwnicy systemu, ale także sami członkowie aparatu władzy.

Po śmierci Stalina 5 marca 1953 r. stopniowo odchodzono od polityki represji i zniewalania społeczeństwa. Podczas XX Zjazdu KPZR, 25 lutego 1956 r. Nikita Chruszczow wygłosił tajny referat, obciążając za wszystkie „błędy i wypaczenia” komunizmu osobie Stalina. Przemówienie - w zamierzeniu tajne - było odczytywane w Polsce na zebraniach partyjnych i otwartie powielane oraz kolportowane. W ten sposób ogólnie przeprowadzana destalinizacja - wszak ofiarami czystek byli członkowie kierownictwa partyjnego - napędzała oddolne protesty społeczne. Już w czerwcu 1953 r. w Czechosłowacji po ogłoszeniu wymiany pieniędzy i podwyższeniu cen w Pilźnie oraz innych miastach demonstrowało ok. 20 tys. robotników. W NRD w dniach 16-17 czerwca 1953 r. w sześciuset zakładach pracy w dwustu pięćdziesięciu miejscach



Robotnicy zmierzający w stronę centrum Poznania

wościach strajkowano przeciwko podwyżkom cen. Widziany z geopolitycznej perspektywy Poznański Czerwiec '56 był zatem trzecim w Europie Środkowo-Wschodniej oraz pierwszym w Polsce po stłumieniu legalnego i zbrojnego antykomunistycznego oporu (1945-1948) sprzeciwem wobec realnego komunizmu.

DLACZEGO W WIELKOPOLSCE?

W Wielkopolsce w okresie zaborów wykształciła się swoista odmiana patriotyzmu, łącząca w sobie etos pracy z gotowością - w sprzyjającym momencie - podjęcia walki zbrojnej w celu odzyskania niepodległości. Wielkopolski etos pracy składał się z takich cech, jak solidność, gospodarność, terminowość, ale i przywiązanie do katolicyzmu, oraz powiązane z nim solidaryzm ekonomiczny, legalizm, pragmatyzm i racjonalne planowanie działań.

Nie oznacza to jednak, że Wielkopolanie nie brali udziału w niepodległościowych zrywach. W listopadzie 1806 r., po klęsce wojsk pruskich w wojnie z bonapartowską Francją, w Wielkopolsce wybuchło powstanie wyzwalające ten region spod panowania Prus. W pierwszej połowie 1848 r. Poznańskie było terenem walk zbrojnych w ramach ogólnoeuropejskiej Wiosny Ludów. Wielkopolanie brali udział w powstaniu listopadowym i styczniowym, a w drugiej połowie XX w. nadal żywe

były wspomnienia powstania wielkopolskiego (1918-1919).

W II Rzeczypospolitej Wielkopolska (a właściwie jej część należąca do zaboru pruskiego) była jednym z bogatszych regionów Polski. W Poznaniu w okresie międzywojennym wykształciły się formy działalności związkowej i organizacji legalnych robotniczych protestów w postaci strajków i demonstracji. Bezpośrednio po wojnie większość robotników przemysłowych stolicy Wielkopolski była jej rdzennymi mieszkańcami, a pracownicy Zakładów Przemysłu Metalowego H. Cegielski przed wojną należeli do lepiej sytuowanych materialnie obywateli miasta.

Te formy protestu przetrwały w okresie instalowania komunizmu na ziemiach polskich. Warto wspomnieć, że 13 maja 1946 r. Poznań był świadkiem wystąpienia studentów, w trakcie którego zatrzymano 633 osoby, zorganizowanego w obronie rozpędzonej przez siły porządkowe demonstracji 3 maja w Krakowie.

DLACZEGO W POZNANIU?

Podczas II wojny światowej życie straciło ponad 14 tys. poznańców, a 55 proc. budynków miasta uległo zniszczeniu. Ta poważna, choć w porównaniu z Warszawą wyraźnie mniejsza, skala strat sprawiała, że to podniesienie z gruzów stolicy stało się symbolem powojennej odbudowy kraju. Szły za tym ma-

kroekonomiczne decyzje kierujące środki inwestycyjne do innych, mniej rozwiniętych części kraju, z wyraźnym upośledzeniem Poznania i Wielkopolski.

Przeprowadzona w Wielkopolsce reforma rolna nie doprowadziła do bezwarunkowego poparcia komunistycznej władzy. Zgodnie z dekretem PKWN parcelacją miały zostać objęte majątki o powierzchni powyżej 50 ha (w Wielkopolsce powyżej 100 ha), a nowo utworzone gospodarstwa, które mogli otrzymać małorolni chłopcy, robotnicy rolni i ludność bezrolna mieszkająca na wsi, nie powinny przekraczać 5 ha. Wysokie dochody oraz prestiż społeczny robotników rolnych zamieszkujących zachodnią i centralną Wielkopolskę sprawiły jednak, że nie byli oni skłonni zostać właścicielami tak małych gospodarstw. Masowe zwracanie nadanej własności zmusiło władze do tworzenia na terenie Wielkopolski gospodarstw siedmiohektarowych, a nie jak w pozostałej Polsce pięciohektarowych.

W planie sześciolletnim uchwalonym na lata 1950-1955 potencjalne środki przeznaczone na rozwój gospodarczy Poznania i okolic były kierowane w inne części kraju. Z tego względu od 1953 r. stopniowo obniżała się jakość życia mieszkańców stolicy Wielkopolski i całego regionu, na co wpływ miały: spadek płac realnych pracowników przemysłu, obniżanie premii i podwyższanie norm pracy. Średnia nominalna płaca w Poznaniu była niższa o 8 proc. od średniej nominalnej płacy krajowej. Kolektywizacja rolnictwa i upaństwowienie przemysłu oraz drobnej wytwórczości powodowały trudności w zaopatrzeniu sklepów w produkty żywnościowe i przemysłowe. Odczuwalnym problemem był brak mieszkań.

Po 1945 r. wielkopolski etos pracy zderzył się z komunistyczną „gospodarką planową”, dodatkowo doprowadzając do frustracji i braku satysfakcji z dobrze wykonywanej pracy, która była elementem tego etosu. Przykładowo podczas jednego ze spotkań z załogą Zakładów Przemysłu Metalowego im. Józefa Stalina w Poznaniu (ZISPO) pracownicy zgłosili aż 4704 wnioski dotyczące poprawy organizacji pracy i zarządania. Relatywnie i absolutnie pogorszenie się sytuacji materialnej mieszkańców zaliczyć można do bezpośrednich gospodarczych przyczyn Poznańskiego Czerwca '56, lecz ich wpływ pogłębiony został uwarunkowaniami kulturowymi - wielkopolskim etosem pracy i tradycją podejmowania legalnych działań w obronie swoich praw i interesów.

DLACZEGO W CZERWCU?

Sytuacja materialna pracowników ZISPO w sposób widoczny zaczęła się

pogarszać co najmniej od lipca 1953 r., gdy o 25 proc. zostały podwyższone normy produkcyjne. W listopadzie 1955 r. robotnicy dowiedzieli się, że od trzech lat w nieprawidłowy i niekorzystny dla nich sposób naliczany był podatek od wynagrodzeń. Z tego powodu 5074 pracowników zakładów stracić mieli ponad 11 mln zł; najbardziej poszkodowanymi byli pracownicy Wydziału W-3. Ponadto zgodnie z pierwszym planem pięcioletnim w 1956 r. w „Ceglorzcu” (do 1949 r. zakłady nosiły imię Hipolita Cegielskiego) w porównaniu z rokiem poprzednim miał nastąpić wzrost produkcji globalnej o 4,4 proc., a wydajności pracy o 9,5 proc. W pierwszej połowie 1956 r. realizacją planu doprowadziła do spadku płac o ok. 3-9 proc. Przyczyniło się to do wzrostu niezadowolonych robotników i spontanicznych krótkich przerw w pracy co było odnotowywane w raportach UB. Podobne pogorszenie nastrojów nastąpiło wśród pracowników innych zakładów Poznania: Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego i Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego.

Początkowo robotnicy wykorzystywali legalne możliwości obrony swoich interesów, zgłaszając postulaty oficjalnym strukturom działającym w zakładzie: związkom zawodowym na szczeblu wydziałów i zakładu czy dyrekcji przedsiębiorstwa. Szczególnie aktywna w tym zakresie była wybrana w 1954 r. nowa Rada Zakładowa Wydziału W-3. W październiku 1955 i w marcu 1956 r. delegaci tej rady wraz z oficjalnymi przedstawicielami przedsiębiorstwa prowadzili rozmowy w Warszawie z kierownictwem Ministerstwa Przemysłu Maszynowego i Zarządem Głównym Związku Zawodowego Metalowców. Przedmiotem negocjacji był nie tylko zwrot niesłusznie naliczonego podatku, ale także kwestia podwyżki norm produkcyjnych, co wiązało się z ograniczeniem godzin nadliczbowych - ważnego źródła dodatkowych dochodów. Podczas rozmów domagano się też poprawy warunków bezpieczeństwa pracy i zwiększenia płac.

Ostatnia tura rozmów odbyła się 26 czerwca 1956 r. w Warszawie. Z ówczesnym ministrem przemysłu maszynowego i przewodniczącym CRZZ rozmawiała wybrana przez pracowników zakładów delegacja wraz z przedstawicielami dyrekcji, sekretarzem KZ PZPR oraz przewodniczącym Rady Przedsiębiorstwa. Minister zgodził się na zwrot w ciągu trzech miesięcy niesłusznie pobieranego podatku i przystał na korzystną dla pracowników zmianę systemu wynagrodzeń. Rozmowy miały być kontynuowane następnego dnia w Poznaniu. 27 czerwca, minister przybył bezpośrednio do Poznania, lecz podczas spotkania z pracownikami ZISPO wycofał się ze złożonych dzień wcześniej obietnic. Wywołało to oburzenie robotników nie tylko „Ceglorzca”, lecz również innych zakładów pracy. Po wyzeraniu legalnych środków walki o swoje prawa tego samego dnia strajk podjęli pracownicy ZNTK, a ranniem następnego dnia robotnicy Cegielskiego wyszli na ulice. Rozpoczął się Poznański Czerwiec...

Hasła Poznańskiego Czerwca 1956 r.

Marta Szczesiak-Ślusarek

Na ulice Poznania - 28 czerwca 1956 r. - wyszło w geście protestu, z konkretnymi żądaniami wobec komunistycznych władz kilkadziesiąt tysięcy osób. Co spowodowało, że tego dnia wielu ludzi opuściło miejsce pracy, a pokojowa z początku demonstracja przerodziła się w bunt krwawo stłumiony przez wojsko i siły bezpieczeństwa? O powodach niezadowolonych świadczą m.in. liczne relacje uczestników Poznańskiego Czerwca '56, zeznania procesowe oskarżonych o udział w „rewolucji” oraz zachowane dokumenty różnego typu. Pierwszymi jednak widocznymi oznakami przedstawiającymi dążenia mieszkańców stolicy Wielkopolski są utrwalone na wielu zdjęciach hasła, które pojawiły się na transparentach niesionych przez uczestników wydarzeń oraz malowane były na budynkach i tramwajach. Wyrażają one zarówno sprzeciw wobec pewnych zjawisk, jak i żądania oraz postulaty wykraczające poza podstawowe potrzeby.

Bunt, który początkowo miał charakter robotniczy, rozprószył się w Zakładach Przemysłu Metalowego im. Józefa Stalina. Narastające od lat powojennych problemy, związane m.in. ze złą organizacją pracy, podwyższaniem norm, co stało się powszechną praktyką w przedsiębiorstwach realizujących wysiłkiem pracowników plan sześciolletni, sprawiły, że w walce o ludzką godność robotnicy w końcu upomnieli się o swoje prawa. Wznoszone tego dnia hasła związane były z żądaniami o charakterze ekonomicznym i wolnościowym. Na transparentach niesionych przez demonstrantów w pochodzie 28 czerwca pojawiało się hasło „Żądamy chleba”. Zatrzymani w kadrze młodzi mężczyźni trzymali transparent z napisem „My chcemy chleba dla naszych



Jedno z haseł manifestantów

dzieci”. Liczne hasła odnosili się do problemów braku towarów na rynku, będących następstwem trudności gospodarczych w kraju, ale także eksploatacji Wielkopolski jako zasobnego regionu, na którego rozwój zaczęto przeznaczać coraz mniej pieniędzy. Na zatrzymanym przez demonstrantów tramwaju, kursującym na linii Grunwald-Nowe Miasto, pojawił się napis „Żądamy obniżki cen”. Grupa mężczyzn w fartuchach roboczych stała z podniesionym do góry napisem wyrażającym dążenia pracownicze „Żądamy obniżki cen, podwyżki płac, precz normy”. Postulaty te wyrażały frustrację z powodu niespełnionych obietnic władz komunistycznych dotyczących poprawy życia mieszkańców. Równoległe z hasłami o charakterze ekonomicznym pojawiały się te o wymiarze politycznym, świadczące o rosnącej świadomości społeczeństwa pozbawianego sukcesywnie przez lata podstawowych praw obywatelskich. Do nich zaliczyć można hasła: „Precz z komunistami”, „Precz z taką wolnością”, „My chcemy wolności”. Na przewróconym tramwaju widniał napis „Precz z dyktaturą”. Zrzucając natomiast urządzenia zagłuszające

nadawane z Zachodu audycje radiowe, tłum wznosił okrzyk „My chcemy słuchać zagranicy bez zagłuszeń”. Za stan państwa i sytuację obywateli oskarżano również dominujący nad Polską ZSRR, co oddawały hasła: „Precz z Moskalami!”, „Żądamy prawdziwej wolnej Polski”, „Żądamy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ”. Patriotyczny charakter manifestacji podkreślały niesione przez uczestników pochodów polskie flagi oraz śpiewane pieśni, także religijne. Uczniowie idący w pochodzie wraz z nauczycielem nieśli transparent „Żądamy powrotu religii do szkół”. Zwraca też uwagę niedostrzeżony fakt, że na dachu budynku mieszczącego KW PZPR znajdowali się demonstranci z jednym z najbardziej radykalnych haseł Czerwca '56 „Śmierć zdrajcom!”.

Chcąc uchwycić sens pierwszego masowego wystąpienia społecznego przeciwko komunistycznej władzy w okresie PRL, warto zapamiętać napisy, które pojawiły się w symbolicznym miejscu, na gmachu KW PZPR w Poznaniu: „Chleba” i „Wolności”. Najdobitniej ukazują one dążenia i problemy Polaków w tamtym czasie.

Relacja Janiny Jankowskiej-Laseckiej (pracownica drukarni kolejowej w Poznaniu)

Thum był tam jeszcze większy i bez przerwy przybywało ludzi. Stanałem na rogu Dąbrowskiego i Kochanowskiego, bo dalej trudno było się posuwać, a poza tym te strzały... Kiedy pojawiły się czołgi, ludzie zaczęli uciekać. Mnie przyciśnięto do muru. Widziałam jak te czołgi zatrzymują się. Zaczęli opuszczać je żołnierze w polskich mundurach, ale nie można było z nimi dogadać. Z jednego czołgu wystrzelono. Niedaleko osunął się na ziemię jakiś człowiek. Miał taką samą koszulę jak ojciec. Nie przyszło mi do głowy, że tak można zginąć; myślałam, że się uchylili. Kolega, który stał wtedy przy mnie, krzyknął: „Jezu, trafili twojego tatę”. Pobiegłam, uniosłam głowę. To był mój ojciec. Zaczęłam wzywać pomocy. Zatrzymano karetkę-bagażówkę, ale nie było już gdzie ustawić w niej noszy. Sanitarzusi powiedzieli, że może otworzyć mi sanitaryzacyjne siedzenie z boku, tylko czy utrzymam ojca. Całą drogę do Szpitala św. Józefa leżał na moich rękach. Plakałam, ręce zdętwiały mi strasznie. Ojca

od razu zabrali na salę operacyjną, a mnie wyrzucili za drzwi. Po chwili udało mi się tam znowu wejść. Zobaczyłam plecy odchodzącego księdza i jak przykrywają ojca prześcieradłem. Później dowiedziałam się, że przywiozłam go już tu martwego. Dostał prosto w serce i, jak powiedział lekarz, żył najwyżej jeszcze siedem minut po postrzałach. Ponieważ znowu zaczęłam krzyczeć i szlochać, wypchnięto mnie z pomieszczenia i kazano iść do domu. Pognałam, sama nie wiedząc dokąd, jak obłąkana. Kilka dni po wypadkach mojej matce opowiadał ktoś, że depkaniem na ul. Dzierżyńskiego (obecnie ul. 28 Czerwca 1956 r.) biegła dziewczyna i przeraźliwie krzyczała, że zabił jej ojca. To byłam ja.

Źródło: J. Jankowska-Lasecka, Z gniewu to było... [w:] Poznański Czerwiec 1956, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, Poznań 2006, s. 333.



Tłum manifestantów zgromadzonych na ulicy Czerwonej Armii (dziś św. Marcin) m.in. przed gmachami: Miejskiej Rady Narodowej (Zamek) i KW PZPR.

Czarny Czwartek, czyli 28 czerwca 1956 roku. Przebieg wydarzeń.

Rafał Rzeczek

Z lekceważeniem postulatów robotniczych, a zwłaszcza arogancją władzy okazana robotnikom zgromadzonym na masówkach 27 czerwca 1956 r. spowodowały, że pracownicy ZISPO postanowili zaprotestować i wyjść na ulicę. Termin był nieprzypadkowy, w tym bowiem czasie w mieście trwały Międzynarodowe Targi Poznańskie, co dawało szansę na nagłośnienie protestu poza granicami Polski. Miał to być też element nacisku na władze, które mogły obawiać się skandalu na międzynarodową skalę.

O godz. 6.30 syrena fabryczna dała hasło do strajku. Delegaci protestujących udali się najpierw do poszczególnych wydziałów fabryki, by przekonać ich załogi do strajku. Wezwanie spotkało się z natychmiastowym odzewem i prawie wszyscy pracownicy zgromadzili się na masowce, a następnie wyszli na ulicę. Jak pisze Simon Hall: „Z czasem do marszu dołączyły tysiące robotników z innych zakładów, a także uczniowie szkół średnich, studenci, gospodynie domowe, dzieci. Docierali stopniowo na plac Stalina, czemu z rosnącym niepokojem przypatrywali się rezydentzi pobliskiego Zamku oraz siedziby Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjed-

noczonej Partii Robotniczej”. Maszerujący wznosili okrzyki: „My chcemy chleba”, „Jesteśmy głodni”, „Precz z wyzyskiem świata pracy”, „Chcemy żyć jak ludzie”, „Żądamy podwyżki płac, obniżki cen”, „Precz z normami”.

Jak napisał prof. Jerzy Eisler: „Chociaż bezpośrednio przyczyną poznańskiego protestu z czerwca 1956 r. były natury ekonomicznej, to jednak odegrały one jedynie rolę detonatora. Równie ważne było poczucie braku społecznej sprawiedliwości głęboko zakorzenione wśród wielu robotników. System, który przynajmniej w sferze werbalnej głosił zasady równości ludzi i sprawiedliwości społecznej, w praktyce dnia codziennego wielokrotnie zaprzeczal tym ideałom”. Z czasem zaczęły się pojawiać także hasła polityczne w rodzaju: „Chcemy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ”, „Chcemy Mikołajczyka”, „Precz z Ruskimi”, „My chcemy Boga, żądamy religii w szkołach”. Śpiewano pieśni religijne i patriotyczne. „Kiedy pochód miał kościół pod wezwaniem św. Marcina, na schodach świątyni pojawiło się dwóch kapłanów, ażeby pobłogosławić demonstrantów”. Pochód odbywał się w zupełnym porządku. Jak mówił później mecenas Michał Grzegorzewicz, jeden z obrońców podczas procesów poznańskich: „Robotnicy wyszli

na ulicę. Kto widział ten pochód, ten go chyba nie zapomni do końca swojego życia. Gdy kami szli w ordynku, szli zdyscyplinowani i z dumą, i z godnością. Ale nie zapominajmy o tym, że to nie szedł tłum spacerowiczów, tłum gapiów, tłum kibiców, którzy opuszczają boiska sportowe. Szedł tłum wrzący i kipiący, tłum gniewny. W miarę jak tłum gestniał, jak wzmagał się loskot kroków, narastała też temperatura uczuć. Taki nastrój to dynamit. Niebezpieczną się staje każda iskierka”.

Pierwsze grupy demonstrantów dotarły przed Zamek ok. godz. 8.00, a główny pochód - ok. godz. 9.00. Zgromadzony tłum szczerze wypełniał plac i wszystkie przyległe ulice. Jego liczebność szacuje się na ok. 100 tys. osób. Tłum czekał spokojnie na przybycie przedstawicieli władz centralnych do Poznania, żądano bowiem przyjazdu i sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba lub ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza. Sytuacja stawała się coraz poważniejsza. Wreszcie do zgromadzonych wyszedł przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Franciszek Frąckowiak, który zaproponował, by delegacja protestujących weszła do Zamku na rozmowy, pertraktowanie z tłumem było bowiem niemożliwe. Spontanicznie wyłoniona delegacja udała się do gabi-

netu przewodniczącego Rady i tam przedstawiła mu żądania strajkujących: podwyżki płac, obniżki norm pracy, obniżki cen itp. Frąckowiak uznał, że nie ma kompetencji do prowadzenia rozmów na ten temat. Delegacja udała się więc do budynku KW PZPR. Zamek opuściła także reszta demonstrantów, nie wyrządzając poważniejszych szkód. Nad Zamkiem powiewała tylko biała flaga umieszczona przez protestujących, symbolizująca poddanie się władzy.

Tymczasem w Komitecie Wojewódzkim trwały rozmowy delegatów z Wincentym Krašką, które doprowadziły do większego wrzenia w związku z brakiem jego zorientowania w ogólnej sytuacji, m.in. brakiem wiedzy o aresztowaniu robotnika ZNTK Czesława Rutkowskiego. Zgromadzeni nie dopuścili więc Kraški do głosu. Po tych wydarzeniach grupy demonstrantów wchodziły do gmachu KW, zachęcając zarzucając tam, by przyłączyli się do protestu. Nie dokonano przy tym żadnych zniszczeń, nie uszkodzono nawet stojącego w holu popiersia Lenina. Z dachu zrzucono tylko czerwone sztandarmki i zastąpiono je biało-czerwonymi sztandarami. Działaniami tym towarzyszyły okrzyki: „Precz z partią”, „Precz z komunistami”, „Precz z Rokossowskim”. Na znalezionych kawałkach dyktu demonstranci wykonali napisy: „Chleba”, „Wolności”, „Śmierć zdrajcom” i wywiesili je na zewnątrz gmachu. Na ścianie budynku napisano kredą „Mieszkania do wynajęcia”. Demonstranci przebywali w gmachu KW PZPR do południa.

Inna grupa protestujących weszła do budynku Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. Nie napotkała tam oporu i po skontrolowaniu pokoi, razem z częścią milicjantów, wyszła z gmachu, co zostało przez zgromadzonych powitane okrzykami „milicja z nami”. Kolejna grupa udała się na teren Międzynarodowych Targów Poznańskich, by pokazać zagranicznym gościom swój protest w nadziei, że dzięki temu dowie się o nim cały świat. Dlatego też do obcokrajowców odnoszono się bardzo przyjaźnie. Z transparentem „My chcemy chleba” demonstranci przemarszerowali przez teren targów i wyszli na ul. Grunwaldzką. Przed siedzibą Komitetu Miejskiego PZPR domagali się usunięcia czerwonych sztandarów, krzycząc: „Skończyło się wasze panowanie” i „Chcemy Polski katolickiej, a nie bolszewickiej”.

Tymczasem sytuacja na placu przed Zamkiem stawała się coraz poważniejsza. Zebrani czekali na przybycie Cyrankiewicza, zakładali bowiem, że władze powiadomiły o sytuacji Warszawy i ta wydeleguje swoich przedstawicieli na rozmowy. Stopniowo jednak nastroje się pogarszały, a z ust zgromadzonych padały coraz bardziej radykalne hasła. Jak mówił podczas procesu dziesięciu mecenas Michał Grzegorzewicz, „iskrą zapalną” stała się plotka o aresztowaniu delegacji robotniczej. Padało hasło: „Bracia, idziemy na ulicę Młyńską uwolnić uwiezionych delegatów ZISPO. Tłum zafalował, rozdzielił się. Jedna fala spłynęła powoli do domów, do warsztatów, do codziennych zajęć domowych. Druga, rwąca i kipiąca

jak potok, na którym zerwano zapory, potoczyła się ulicami miasta. Od tej już chwili trzeba mówić o dwóch nurtach wypadków poznańskich. Te dwa nurty są rzeczywiście różne. W pierwszym zależeli się ludzie spokojni, zrównoważeni, stacelni. W drugim nurcie pobiegli Ci, którzy potrącili głowy, którzy się dali porwać gorącej krwi, i Ci, którzy uwierzyli hasłu zrodzonemu z plotki”. Tłum nie zastanawiał się więc nad prawdziwością samej informacji. Nie pomogły zaprzeczenia delegatów, którzy byli w tym czasie na placu.

Pod hasłem „Idziemy uwolnić naszych braci” ok. godz. 10.00 kilka tysięcy osób udało się w kierunku więzienia przy ul. Młyńskiej, by uwolnić więźniów. Od strażników domagano się, by „wypuścili niewinnych ludzi”. Za pierwszym razem grupa ta tylko przeszła wzdłuż ogrodzenia. Na wieść o demonstracji naczelnik więzienia starego dział ostro pogotowie, a jednocześnie starał się skontaktować z przełożonymi, by uzyskać od nich decyzję, co ma robić w takiej sytuacji. Wiązących i jednoznacznych odpowiedzi nie otrzymał, przekazano mu tylko zakaz używania broni, i to bez względu na konsekwencje. W tych warunkach obrona więźniów była niemożliwa. Nie zmieniło sytuacji wejście na jego teren oddziału żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Tymczasem manifestanci dotarli tu ponownie ok. godz. 11.00. Wzywali strażników do otwarcia bramy. Tym razem nie poprzestali na okrzykach, próbując wedrzeć się do środka. Nie udało się zatrzymać protestujących strumieniami wody, gdyż ciśnienie w wodociągach było zbyt niskie. Brak reakcji uzbrojonych strażników na zaistniałą sytuację spowodował, że młodzi manifestanci przeszczuli mur i otworzyli bramę. Tłum wdarł się na teren więzienia. Otwarto cele i uwolniono więźniów.

Po rozbiciu więzienia demonstranci weszli także do budynków, w których mieściły się sąd powiatowy i prokuratura wojewódzka. Przez okna na ulicę wyrzucano akta sądowe. Podobnie postąpiono w budynku prokuratury. Protestujący poszukiwali znanych sobie prokuratorów i sędziów. Palono akta i demolowano pomieszczenia. Inna grupa udała się w kierunku ul. Dąbrowskiego z zamiarem zniszczenia radiostacji zgłaszającej nadawane w języku polskim audycje z Zachodu. Po godz. 10.00 robotnicy dotarli do ostatniego piętra gmachu ZUS i zniszczyli urządzenia oraz anteny mieszczące się na dachu. Działaniami tym towarzyszyła głośno wyrażana aprobata tłumem zgromadzonego przed budynkiem. Nie pozwolono natomiast niszczyć wyposażenia na niższych piętrach. Jak słusznie zauważył profesor Edmund Makowski: „manifestacja na ulicach i w okolicy Zamku była manifestacją krzywdy, ale i wyzwolenia z epoki strachu, nakazów i zakazów - demonstracją wolności”.

Najbardziej znenawidzoną przez społeczeństwo instytucją w pierwszym połowie lat pięćdziesiątych był Urząd Bezpieczeństwa. Hasłem do udania się na ul. Kochanowskiego było przypuszczenie, że tam właśnie przetrzymy-

wana jest aresztowana delegacja robotnicza. Główna grupa protestujących dotarła przed gmach UB ok. godz. 10.30. Wznoszono okrzyki: „Precz z komuną”, „Precz z Ruskimi”, ale także już konkretne pod adresem UB: „Precz z pacholami komunistycznymi”, „Precz z katami narodu”. Tym razem jednak nie udało się demonstrantom wejść do budynku, gmach UB był bowiem zamknięty i przygotowany do obrony. Około godz. 11.00 ze strony siedziby UB padły pierwsze strzały, raniąc zgromadzonych. Ci w odwecie próbowali podpalić budynek, obrzucając go butelkami z benzyną. Na odgłos strzałów na ul. Kochanowskiego dotarli uzbrojeni demonstranci, którzy zdobyli więzienie przy ul. Młyńskiej. Wśród zgromadzonych krążyła pogłoska, że w całym kraju wybuchły zamieszki i obalono władzę komunistów, a poznański UB to ostatni broniący się bastion demagogii porządku. Rozpoczęło się obłędzenie. Ofiar było coraz więcej, z rąk funkcjonariusza bezpieczeństwa zginął 13-letni chłopiec - Romek Strzałkowski, zastrzelony w dyspozytorni UB. Obleganie siedziby bezpieki, a następnie wybuch walk spowodowały interwencję rządzących. Pierwsze czolgi na ul. Kochanowskiego nie zdołały zastraszyć atakujących i szybko zostały przez nich opanowane. Tłum przyjął żołnierzy przyjaźnie, krzycząc „Wojsko z nami”.

Władze w Warszawie od wczesnego rana były informowane o wydarzeniach w Poznaniu. Początkowo nikt się nie spodziewał, że sytuacja stanie się aż tak poważna. Czekało więc na rozwój wypadków, licząc na to, że uda się uspokoić tłum. Szybko jednak okazało się, że protest się nasila i potrzebne będą nadzwyczajne rozwiązania. Na godz. 10.00 zwołano posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR. Na mocy decyzji partyjnej do Poznania skierowano 10 i 19 Dywizję Pancerną 2 Korpusu Pancernego, w sile kilkuset czołgów i innego rodzaju ciężkiego uzbrojenia. Miały tu dotrzeć także dwie dywizje piechoty z poligonu w Wędrzynie koło Ślubic. Około godz. 14.00 samolotem z Warszawy przyleciał do Poznania kierujący akcją pacyfikacyjną gen. Stanisław Popławski, obejmując dowództwo nad wojskami działającymi w mieście. Rozpoczęła się pacyfikacja zbuntowanego miasta. O godz. 21.00 wprowadzono w Poznaniu godzinę milicyjną.

Bilans walk był tragiczny. Władze wykorzystywały przeciw protestującym niewspółmiernie wielkie siły, co miało swój tragiczny finał. Już po godz. 10.00 do szpitali przywieziono pierwszych rannych. Ich liczba szybko rosła. Wkrótce zaczęło brakować miejsc, pacjentów umieszczano więc na korytarzach, a później kierowano do innych placówek. Lżej rannych wypisywano po opatrzeniu do domów. Do dziś nie jest znana dokładna liczba zabitych, można przyjąć, że mieści się między 55 a 80 ofiar, choć przedstawia się hipotezy mówiące nawet o więcej niż stu ofiarach. Jak trafnie zauważył William Taubman: „Po czerwcowej rewolwie w Poznaniu strach zajął w oczy polskim komunistom”.

CO SIĘ DZIAŁO POZA POZNANIEM

PRZEMYSŁAW ZWIERNIK

Wśród uczestników demonstracji w Poznaniu - 28 czerwca 1956 roku - pojawiały się pogłoski, że podobne wydarzenia odbywają się także w innych polskich miastach. Informacje takie podawał m.in. podczas przemówień wygłaszanych w „wozie megafonowym”. Istniejąca wówczas de facto blokada informacyjna nie pozwalała jednak na zorientowanie się w faktycznym zasięgu wydarzeń, a pogłoski o demonstracjach w innych ośrodkach można ocenić jako wyraz nadziei na szerokie poparcie społeczne dla poznańskiego protestu.

Chociaż w rzeczywistości Poznań był wtedy jedynym ośrodkiem buntu, to do protestów o podobnym charakterze - lecz w dużo mniejszej skali - doszło również w innych miejscowościach Wielkopolski.

Najbardziej znane wydarzenia poza Poznaniem miały związek z atakami na posterunki milicji w Swarzędzu, Puszczykowie, Mosinie, Czempiniu i Rokietnicy. Przeprowadzone zostały przez uzbrojone grupy, które przyjeżdżały ciężarówkami z Poznania w celu zdobycia broni podobnym charakterze - po krótkim ostrzeleniu posterunków rozbrajano milicjantów i zabierano znajdującą się w budynkach broń. Jedną z grup, która zaatakowała posterunek w Rokietnicy, udała się następnie do pobliskiego więzienia w Mrowinie, z którego zabrano broń i amunicję, a strażnikom polecono uwolnić przetrzymywane tam osoby. Pod wpływem tych wydarzeń naczelnik obozu wypuścił siedemnastu więźniów.

Oprócz akcji przeprowadzonych przez uczestników demonstracji i walk w Poznaniu, w kilku miejscowościach odbyły się protesty lub próby ich organizowania będące wyrazem solidarności i poparcia dla uczestników poznańskiej rewolwy.

Do znaczących wydarzeń doszło w Środzie, gdzie 28 czerwca w godzinach popołudniowych i wieczornych gromadzili się na Rynku mieszkańcy. Dyskutowali o sytuacji w Poznaniu i zatrzymywali jadące stamtąd samochody. Wieczorem grupa oceniana przez władze na ok. 100 osób zgromadziła się pod siedzibą Komitetu Powiatowego PZPR.

W tym czasie przez Środę w kierunku Poznania przejeżdżała wojska KBW, które zostały zatrzymane przez tłum, a jeden z uczestników zgromadzenia podszedł do żołnierzy, mówiąc: „po co jedziecie do Poznania, tam się krew leje kobiet, dzieci i robotników”. Po odjeździe wojska demonstracja trwała nadal, do mieszkańców miasta próbowało zaś przemawiać Stanisław Miłostan (I sekretarz KP PZPR w Środzie), który oskarżał „wrogów klasy pracującej” o spowodowanie wydarzeń w Poznaniu. Tymczasem zgromadzeni pod sie-

dzibą partii demonstranci przeszli w kierunku ul. Dąbrowskiego, gdzie nadal próbowali zatrzymać samochody. Do miasta sprowadzeni zostali z terenu powiatu milicjanci, którzy „przystąpili do rozpędzenia [protestu] tak, że o godz. 24.00 zapanował spokój”. Funkcjonariusze MO dokonali również zatrzymań „prowokatorów”, których osadzono w więzieniu, a prowadzone przeciwko nim śledztwa przekazano do rozpatrzenia prokuraturze w Środzie.

Następnego dnia rano zastrajkowało ok. 300 pracowników Fabryki Mebli w Kostrzynie. Do zakładu udał się I sekretarz KP PZPR w Środzie, który zorganizował masówkę, po czym o godz. 9.45 robotnicy podjęli pracę. Należy jeszcze dodać, że 2 lipca w niektórych średzkich zakładach pracy podjęte zostały oficjalne rezolucje, w których domagano się, „aby sprawców zająć i prowokatorów surowo ukarać”.

W dniach 28 i 29 czerwca strajki odbyły się także w niektórych zakładach pracy Swarzędza. Ponadto podjęto próbę zorganizowania przejścia manifestantów w kierunku Poznania. Wysłana tam kompania czołgów i grupa piechoty przemarszerowała przez rejon Swarzędza i w efekcie tych działań „próby organizacji pochodu zostały udaremnione”.

Tymczasem 29 czerwca do strajku doszło w Zjednoczonych Zakładach Rowerowych i Poznańskich Zakładach Przemysłu Fosforowego w Luboniu. Grupy robotników PZPF udały się pod Zakłady Przemysłu Ziemiaczanego z zamiarem wspólnego przemarszu do Poznania. Po przyjeździe wojska robotnicy rozeszli się jednak do domów, a część wróciła do PZPF, gdzie dyrektor zorganizowała masówkę. W jej trakcie zgłaszano postulaty ekonomiczne oraz wybrano delegację, która miała przeprowadzić rozmowy w Warszawie. Z kolei w Zakładach Rowerowych po przemówieniach dyrektora i sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR pracownicy podjęli pracę, ale po pewnym czasie ją przerwali i opuścili zakład.

Tego samego dnia ok. godz. 10.00 pracę przerwali również robotnicy Fabryki Regeneratu w Bolechowie, którzy domagali się wyjaśnienia sprawy wypłacania dodatku rodzinnego. Pracę podjęli pół godziny później, gdy uzyskali zapewnienie o jego wypłacie.

Protesty o mniejszym zasięgu odbyły się także w innych zakładach pracy. Niekiedy przybierały one charakter indywidualnego sprzeciwu. Zdarzały się też przypadki wznoszenia okrzyków popierających protesty, rozrzucania ręcznie sporządzonych ulotek lub wykonywania dopisków na oficjalnych afiszach. Ponadto powszechnie komentowano - wyrażając jednocześnie aprobata - przebieg wydarzeń w Poznaniu.

OGÓLNOPOLSKIE ECHA WYDARZEŃ

ELŻBIETA WOJCIESZYK

Bunt w Poznaniu w pierwszej chwili wywołał w całej Polsce lawinę napisów i ulotek wspierających demonstrantów. Umieszczano je wszędzie, gdzie się tylko dało: na ścianach i parkanach domów oraz urzędów, w zakładach pracy, na stacjach kolejowych, na drogach i przy torach, na drzewach i w publicznych toaletach; ulotki wkładano do odjeżdżających pociągów, a nawet, zamknięte w butelkach, puszczano z prądem rzek. Ich powszechność świadczyła o ogromnym zainteresowaniu wydarzeniami poznańskimi w całym kraju. Wszędzie treść napisów i ulotek była hołdem oddawanym protestującym. Pojawiły się też hasła nawołujące, by za przykładem demonstrantów iść przeciwko władzy, aby pomścić rozlaną niewinnie krew poznańskich robotników. Żądano poprawy sytuacji ekonomicznej i wolności politycznej oraz wyznaniowej. Umieszczano także napisy nawiązujące do Katynia. Antykomunistyczne hasła solidarności z manifestującymi w Poznaniu wypisywano nawet na murach jednostek wojskowych. Wysyłano również anonimowe listy do zakładów pracy, redakcji pism, rozgłośni radiowych czy siedzib PZPR. Bardzo często zdarzało się, że organizowane w różnych zakładach pracy tzw. masówki, mające krytykować występujących przeciw władzy poznaniaków, przerażaly się w zebrania uchwalające rezolucje wyrażające poparcie dla poznańskiego protestu. Tak było np. w trakcie masówki w Zakładach Metalowych w Dusznikach, gdzie sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej odmówił odczytania listu Biura Politycznego dotyczącego „provokacji poznańskiej”. Podobnie było w Warszawie, w Centralnym Domu Twórczości Ludowej oraz w Centralnym Zarządzie Świątlic i Domów Kultury, na wiecu zorganizowanym w Państwowym Wydawnictwie Naukowym czy w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu, a także 30 czerwca podczas wiecu pracowników i studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. W Białymstoku, jak zwykle przy okazji niepokojów społecznych, pojawiły się pogłoski o wojnie, co szczególnie w powiatach przygranicznych spowodowało masowy wykup towarów. W Elku krążyła informacja, że poznańskie rozruchy rozlały się na inne miasta, m.in. Szczecin i Wrocław. W prywatnych rozmowach odpowiedzialnością obarczano władzę; mówiono: „Ludziom trzeba dać chleb, to nie będzie zaburzeń”. W Jednostce Wojskowej nr 2368 w Wałcu 29 czerwca jeden z pracowników cywilnych przyszedł do kancelarii ogólnej i w obecności żołnierzy stwierdził, że nie prawdą jest, iż poznańskie zamieszki wywołane były przez prowokatorów. Krzyżać, że chce pojechać do Poznania, aby przyłączyć się do walczących robotników. Również społeczność Krakowa mająca kontakty z ZISPO i MTP odrzucała tezę o prowokacji w stolicy Wielkopolski. Ludzie z satysfakcją obserwowali strach, jaki ogarnął przedstawicieli władzy, zwłaszcza funkcjonariuszy bezpieczeństwa. W zakładach pracy pojawiały się napisy ku czci demonstrantów, odbywały się też krótkotrwałe strajki. Już wtedy władze zrozumiały, że nie można dopuścić, aby wzorem Poznania robotnicy wyszli na ulice, i szybko spełniały możliwe do realizacji żądania socjalno-bytowe czy ekonomiczne.

W Opolu mieściło się dowództwo 10 Sudeckiej Dywizji Pancerniej, która brała czynny udział w podjętej przez władzę komunistyczne akcji pacyfikacji protestów poznańskich 28 czerwca. Wieczorem tego dnia nieznanne osoby obrzuciły kamieniami wartownika stróżącego przed koszarami w Opolu. Później w różnych miejscach województwa opolskiego – wzdłuż Odry w rejonie Popielowa, na polach północnych w gromadzie Kościerzycy w powiecie brzeskim, w okolicach Suchego Boru i Półwi w powiecie opolskim oraz w okolicach Starego Olesna - pojawiły się ulotki o treści związanej z poznańskimi wystąpieniami, a także nawiązujące do podobnych wydarzeń w Berlinie w 1953 r. Bunt w Poznaniu zainspirował protesty w opolskich zakładach pracy, np. pracowników Fabryki Wyróbów Metalowych „Rafamet” w Kuźni Raciborskiej, którzy w lipcu 1956 r. zażądali podwyżki płac. Większość mieszkańców powiatu tarnowskiego solidaryzowała się z poznaniakami, którzy odważyli się sprzeciwić rządzącym. Informacje o zamieszkach ludności czerpała nie tylko z oficjalnych danych, ale również od tarnowian, którzy w tych dniach byli w Poznaniu (m.in. na MTP) i wiarygodnie opowiadali o żądaniach robotników oraz reakcji władz. Niektórzy nawet mówili, że gdyby w innych miastach robotnicy podobnie zaprotestowali, to sytuacja uległaby poprawie. Mieszkańcy nie wierzyli oficjalnym enuncjansom i odrzucali choćby wersję o zachodniej prowokacji. Tarnowianie żalowali zabitych i aresztowanych. Najwięcej żądolenia wywoływał fakt, że demonstranci w Poznaniu uderzyli właśnie w UB i że funkcjonariusze bezpieczeństwa musieli mieć świadomość, iż byli głównym obiektem nienawiści społeczeństwa. Pojawiały się też głosy, że można się spodziewać kolejnych takich wystąpień robotniczych. 8 lipca w Tarnowie pojawiły się ulotki nawiązujące do wydarzeń w stolicy Wielkopolski. Nawoływano w nich do walki z komunizmem i żądano przywrócenia religii w szkołach.

Po poznańskich protestach czerwcowych niezadowolone społeczne, gromadzące się od bardzo długiego czasu, z ogromną siłą wypłynęło na powierzchnię życia społecznego. Ludzie tracili cierpliwość, nie chcieli już dłużej biernie i pokornie czekać na poprawę swojego losu. Rozchodzili się bez końca fale pogłosek i plotek, m.in. za-powiedź wybuchu ogólnokrajowego strajku 22 lipca (czyli w dniu komunistycznego święta państwowego). Nadal odbywały się krótkotrwałe strajki oraz liczne zebrania załóg, podczas których zgłaszano uwagi krytyczne i układano petycje, ale nie dochodziło już do zajęć, które pociągałyby za sobą interwencje milicyjne. Rewolucja wprawdzie nie wybuchła, ale nadszedł polski Październik '56.

Długi cień buntu



Tomasz Ceglarz

Uczestnicy Poznańskiego Czerwca '56 byli zatrzymywani przez wojsko, funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa oraz Milicji Obywatelskiej i przewożeni do „punktu filtracyjnego” zorganizowanego w pomieszczeniach garnizonowych na Ławicy. Następnie przekazywano ich do Centralnego Więzienia przy ul. Młyńskiej, więzienia UB przy ul. Kochanowskiego, a także do więzień w Gnieźnie, Rawiczu i Środzie. Większość osób była zatrzymywana na poznańskich ulicach i w prywatnych mieszkaniach. W nocy z 28 na 29 czerwca schwytano kilkaset osób. Z odpowiednim przywróceniem UB ustalał dokładne adresy oraz miejsca zamieszkania uczestników, których na podstawie zebranych materiałów uznano za przywódców i inicjatorów demonstracji. Zatrzymaniu Stanisława Matyi, jednego z „prowodyrów” zajęć, towarzyszyła obstała wojska. Bez wątplenia był to propagandowy pokaz sił aparatu represji mający na celu zastraszenie pozostałych uczestników, gdyż sam Matyja

nie stanowił żadnego zagrożenia. Według danych Prokuratury Wojewódzkiej w Poznaniu z 3 lipca 1956 r. po wstępnym przesłuchaniu przeszło połowę z ponad 600 zatrzymanych zwolniono, wobec pozostałych zastosowano areszt i postawiono im zarzuty, m.in. napadu na siedzibę UB, Centralne Więzienie, prokuraturę, sąd i posterunki milicyjne, a także kradzieży oraz wystąpienia zbrojnego. Wszczęto śledztwo, w wyniku którego o udział w napadach na Wojewódzki Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego oskarżono 50 osób i na Centralne Więzienie 27 osób. Należy zaznaczyć, że wśród aresztowanych większość stanowili robotnicy i uczniowie miejscowych szkół. Co ciekawe, część osób należała do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej bądź Związku Młodzieży Polskiej, co mogło wywołać uzasadniony niepokój w instancjach partyjnych i młodzieżowych. Nieodłącznym elementem śledztwa były przesłuchania prowadzone przez oficerów śledczych UB. W więzieniu przy ul. Młyńskiej i w Rawiczu odbywały się one pod nadzorem prokuratury. Ze względu na znaczną liczbę prze-

Represje wobec uczestników Poznańskiego Czerwca 1956 r.



słuchiwanym WUdsBP w Poznaniu został wsparty kadrowo funkcjonariuszami z centrali i z innych urzędów wojewódzkich. Konkretnie zeznania więzionych wymuszano biciem, torturami, obelgami i zastraszaniem. Często po zwolnieniu przesłuchiwanym otrzymywali w swoich zakładach pracy urlopy w celu odbycia leczenia i regeneracji organizmu. Wielu aresztowanych, jak tramwajarka Stanisława Sobańska, mocno podupało na zdrowiu i nie doszło już do dawnej sprawności. Uczestnicy demonstracji: Ryszard Sadowski, Jan Szafranski i Jan Wiecezok zostali przeproszeni w Komisariacie MO na Jeżycach przez szpaler milicjantów, którzy bili ich po całym ciele pałkami i ciężkimi pasami. Biorąc pod uwagę powyższe, nietrudno odgadnąć, jak przynębiające i niepokojące dla poznaniaków musiały być sygnały o przygotowywanych przez władzę pokazowych procesach. Narosło wokół nich wiele plotek i niesprawdzonych informacji. Obawiano się, że oskarżeni zostaną przykładowo ukarani i nie unikną wieloletnich pobytów w więzieniach bądź kary śmierci. Mimo szumnych zapowiedzi

Prokurator Generalny wymienił tylko trzy procesy, który miały się rozpocząć we wrześniu 1956 r.: Józefa Foltynowicza i innych (proces trzech - sprawa pobicia ze skutkiem śmiertelnym funkcjonariusza UB Zygmunta Izdebnego), Zenona Urbanka i innych (proces dziesięciu - sprawa ostrzeżenia gmachu UB) oraz Janusza Kulasa i innych (proces dziesięciu - sprawa napadu na więzienie, siedzibę UB i posterunki MO). Dzięki zaangażowaniu obrońców, w tym słynącego z odwagi i zdolności krasomówczy Stanisława Hejnowskiego, skazani uniknęli surowych kar wieloletniego więzienia, a w przypadku procesu dziesięciu sąd odroczył postępowanie i nigdy go już nie wznowił. Niewłaściwie ówczesny wymiar sprawiedliwości obciąża fakt odroczenia postępowania wobec milicjantów i funkcjonariuszy UB, którzy dokonali przemocy fizycznej oraz psychicznej wobec przesłuchiwanym uczestników Czerwca '56. Jak cynicznie tłumaczyła Prokuratura Generalna, śledczy dopuścili się łamania praworządności, czynili to jednak w celu zaprowadzenia porządku i właściwego prowadzenia śledztwa.

REAKCJE MIĘDZYNARODOWE

KONRAD BIAŁECKI

Pierwszymi obcokrajowcami, którzy mieli okazję zareagować na wydarzenia w Poznaniu, byli goście XXV Międzynarodowych Targów Poznańskich. Widząc manifestantów, którzy pojawili się również na terenach targowych, niektórzy z zagranicznych uczestników MTP sięgnęli po aparaty fotograficzne, a nawet przenośne kamery. Utrwalone przez nich, także w innych częściach miasta, materiały wizualne stanowiły ważny element ilustracyjny opowieści o Poznańskim Czerwcu '56 poza granicami naszego kraju, choć należy jednocześnie zauważyć, że - przynajmniej zdaniem funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej - przedstawiciele państw tzw. demokracji ludowej oraz Chińczycy nie zwracali uwagi na demonstrantów. Do pewnego stopnia te dwa typy postaw obecnych na MTP obcokrajowców dobrze oddają ogólne zróżnicowanie w reakcjach na wydarzenia poznańskie Zachodu i Wschodu.

W pierwszym przypadku szerokiej informacji w środkach masowego przekazu towarzyszyły werbalne odniesienia polityków oraz akty solidarności obywateli państw Europy Zachodniej, obu Ameryk i Australii. W drugim dominowała cisza medialna, przeplatana głosami dopatrującymi się w poznańskim buncie inspiracji „kręgów imperialistycznych”. W prasie zachodniej informacje i analizy na temat zryw robotników znalazły się na łamach tak poczytnych gazet, jak: „The New York Times”, „Le Monde”, „The Guardian”, „New York Herald Tribune”, „The Spectator” czy „Daily Mail”. Podkreślano, że oprócz hasła o charakterze ekonomicznym nie brakowało też wątków jednoznacznie politycznych, w tym antysowietkich. Dziennikarze zachodniej prasy zastanawiali się ponadto nad długofalowymi skutkami Poznańskiego Czerwca '56 dla relacji ZSRR z państwami kapitalistycznymi. W prasie zachodniemieckiej, poza dość dokładnym opisem przebiegu wydarzeń z 28 czerwca określanymi słowami: niepokój, walka, powstanie, znalazły się także porównania z antyrezimowymi wystąpieniami mieszkańców NRD w Berlinie Wschodnim 17 czerwca 1953 r.

Warto nadmienić, że temat poznańskiego zrywu był obecny w mediach zachodnich mniej więcej do połowy lipca. Również politycy zachodni poczuli się w obowiązku, aby zabrać głos. Oświadczenie wydał amerykański Departament Stanu oraz Izba Reprezentantów Kongresu USA. W Wielkiej Brytanii czterdziestu siedmiu członków parlamentu złożyło na ręce PRL-owskiego ambasadora apel adresowany do przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego, wzywający do powściągliwości w karaniu protestujących. Brytyjski rząd przyjął „z ubolewaniem” informacje o ofiarach poznańskiego zrywu, zapewnił o przyjaznych uczuciach wobec niedawnych sojuszników, niemniej jednak zachował pewną wstrzemięźliwość w komentarzach. Rozgłośnia BBC otrzymała nawet zalecenie, aby unikać wypowiedzi, które mogłyby rozgrzać umysły Polaków i dać im fałszywą nadzieję na pomoc Zachodu. Podobną do brytyjskiej postawę przyjęły władze Francji. W czasie debaty we francuskim parlamencie przedstawiciel rządu, odpowiadając na zapytanie jednego z posłów, stwierdził, że wydarzenia w Poznaniu były poruszające, ale są one wewnętrzna sprawą PRL. Dodał, że Francja liczy na pozytywne zmiany w Polsce na drodze do zwiększenia wolności, demokracji i dobrobytu. W dużo ostrzejszym niż władze poszczególnych krajów tonie wypowiadali się przedstawiciele różnego rodzaju organizacji społecznych i zawodowych, m.in.: Międzynarodowa Konferencja Wolnych Związków Zawodowych, Międzynarodowa Organizacja Pracy, Międzynarodowa Konfederacja Pracy, Międzynarodówka Socjalistyczna, Międzynarodowa Komisja Prawników. Minuta ciszy uczczono ofiary poznańskich wystąpień w trakcie odwołującej się 2 lipca w Brukseli sesji Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Federacji Wolnych Związków Zawodowych.

Na wielkim wiecu zwołanym 11 lipca w Paryżu z inicjatywy Jerzego Giedroycia głos zabrał m.in. Albert Camus, mówiąc: „Robotnicy z Poznania zadali ostatni cios mistyfikacji, panującej triumfująco i cynicznie przez tak długi czas. Ogień polskiego powstania oświetlił wszystkim upadek i nędzę skorumpowanej rewolucji”. Poznański Czerwiec '56 odbił się także głośnym echem wśród Polaków mieszkających poza granicami naszego kraju. Na falach Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa informowano zarówno o przyczynach i przebiegu protestu w stolicy Wielkopolski, jak i o reakcjach polityków emigracyjnych, z generałem Władysławem Andersem i byłym premierem Stanisławem Mikołajczykiem na czele. Przywoływano cytaty z oświadczeń polityków i działaczy związkowych z całego świata. Informacji o poznańskich wydarzeniach nie zabrakło też w innych nadających po polsku rozgłośniach: sekcji polskiej BBC, Głosie Ameryki oraz Radiu Madryt. Poznań dominował również na czołówkach prasy emigracyjnej. Ostre w tonie oświadczenia wydały ponadto różne organy polskich władz na emigracji. Manifestacje zorganizowane przez Polonię, w trakcie których wyrażano solidarność z poznaniakami oraz dezaprobatę dla poczynąń komunistów, odbyły się w wielu krajach świata, w tym nawet tak odległych, jak Argentyna, Brazylia czy Australia. W Londynie powołano Komitet Ogólny Pomocy Rodakom w Kraju, w Paryżu Jerzy Giedroyc na łamach „Kultury” przekonywał czytelników o wielkim potencjale antytotalitarnym Poznańskiego Czerwca '56, wyrażając przy tym nadzieję, że przypomni on Zachodowi o położeniu Polaków pod sowiecką dominacją.

Kazano zapomnieć. Pamięć Poznańskiego Czerwca 1956 r.

„Z tej tragedii nikomu nie wolno robić bohaterstwa. Zdarzają się nawet w rodzinach tragiczne wypadki. I chociaż rodzina dotknięta takim nieszczęściem nigdy o nim zapomnieć nie może, to zawsze stara się jak najgłębiej zapuścić na swoją tragedię żalobną kurtynę milczenia”.

Piotr Grzelczak

Te słowa Władysława Gomułki, wypowiedziane 5 czerwca 1957 r. w Zakładach Cegielskiego, przez blisko ćwierć wieku były fundamentem niezwykle trwałej strategii obranej przez komunistyczne władze wobec Poznańskiego Czerwca '56 - konsekwentnego przemilczania i eliminowania ze sfery publicznej. Paradoksalnie jednak wizyta I sekretarza KC PZPR w mateczniku Czerwca '56 w przededniu jego pierwszej rocznicy nie tylko niezbitcie dowodziła, że wydarzenia te pozostawały ważnym problemem społecznym, ale wyraźnie sygnalizowała istnienie na ich tle ważkiego sporu. Jego źródła należy szukać w początkach lipca 1956 r., kiedy to partia nie poprzestała na represjonowaniu czynnych uczestników poznańskiej rewolty, ale zainicjowała wymierzoną w nią brutalną kampanię propagandową. Miała ona na celu wykazanie, że taki, a nie inny wymiar „Poznania” wynikał z działalności „elementów kontrrewolucyjnych” i „agenturalnych”, które wykorzystywały niezadowolone panujące wśród nieświadomych „wrogiej prowokacji” mas. Taka ocena Czerwca '56 wynikała z utopijnej istoty komunistycznej ideologii, w ramach której bunt robotników przeciw „robotniczej” władzy był de facto niemożliwy.

Krótkotrwałą korektę oficjalnej oceny Czerwca '56 przyniosła październikowa odwilż. Gomułka przyznał wówczas, że poznański protest był w zasadzie robotniczy i w jakiejś mierze uprawniony. Przekonywał zarazem, że robotnicy „nie protestowali przeciwko Polsce Ludowej, przeciwko socjalizmowi”, ale jedynie przeciwko jego „błędowi i wypaczeniu”. Koordynowana przezeń polityka zwalczania pamięci o Czerwcu '56, którą zaczęto wdrażać w ciągu kilku kolejnych miesięcy, wyraźnie jego słowem przeczyła, świadcząc przy tym, że październikowa definicja „Poznania” była czysto instrumentalna. Wiosną 1957 r. partyjny aparat musiał się dodatkowo zmierzyć ze znaczną polityczną siłą generowaną przez oddolny robotniczy ruch na rzecz upamiętnienia wydarzeń czerwcowych i jego ofiar. Podnoszone jeszcze jesienią 1956 r. postulaty dotyczące m.in. nadania Zakładom Przemysłu Metalowego im. Józefa Stalina (przed 1949 i po 1956 r. HCP) imienia 28 Czerwca czy żądania ufundowania tablicy pamiątkowej w ścisłym śródmieściu Poznania szybko znalazły bowiem dopełnienie



Poznaniacy obserwują montaż pomnika Poznańskiego Czerwca 1956, czerwiec 1981 roku

w aktywności miejscowych załóg, które postanowiły zorganizować niezależne obchody pierwszej rocznicy Czerwca '56. Przykładem mogą być poznańskie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, gdzie robotnicy powołali nieformalny komitet, którego członkowie prowadzili zbiórkę funduszy na rzecz rodzin ofiar protestu oraz przygotowali

Relacja Konrada Doberschuetza (dziennikarz, poeta)

Zamartłem. I nagle wszystko stało się dla mnie jasne. To przecież był strajk. To szedł Cegielski, a z jego nurtem inne załogi wildeckich fabryk i urzędów przyłączyły się do manifestacji. A więc przebrała się wreszcie miarka. Ludzie wyszli na ulice, aby zademonstrować swoje niezadowolone w warunków bytu, z nieliczenia się władzy z żądaniami ludzi pracy, z niezrealizowania słusznych postulatów, z niesprawiedliwości. To już nie był tłum, ale nieprzebrany zdawałoby się potok ludzki - rozkrzyczany, rzucający hasła, zatrzymujący samochody, tramwaje i włączający coraz to nowe gromady ludzi w swój nurt.

Źródło: K. Doberschuetz, *Tak zaczął się „krwawy czwartek”* [w:] A. Ziemkowski, *Poznański Czerwiec 1956. Relacje uczestników*, Poznań 2006, s. 40.

własny program obchodów jego pierwszej rocznicy. Najważniejszym punktem tych uroczystości był zaplanowany na 28 czerwca 1957 r. wspólny przemarsz na jeden z cmentarzy, gdzie spoczywali polegli robotnicy. To właśnie tego rodzaju inicjatywy wywołały popłoch we władzach poznańskiej PZPR, które postanowiły odwołać się do pomocy zaproszonego do HCP Gomułki. Dodajmy, że obchody pierwszej rocznicy Czerwca '56 ostatecznie się odbyły, choć przybrały formę mocno ograniczoną.

Trudny do zniesienia dla rządzących stan, w którym doszło do upamiętnienia otwartego wystąpienia przeciwko reprezentowanym przez PZPR pryncypiom, nie trwał zbyt długo. W wyniku zmasowanej presji partii komunistycznej, a także podległych jej służb i urzędów, wszelka dyskusja nad Czerwcem '56 została w 1957 r. radykalnie ograniczona, co sprawiło, że aż do 1981 r. „Poznań” dość skutecznie został wyeliminowany z przestrzeni publicznej. Źródłem owego triumfu władz trzeba szukać m.in. w zakończonym w 1958 r. procesie konsekwentnego łamania oddolnego ruchu robotniczego upominającego się o pamięć Czerwca '56 oraz domagającego się respektowania praw pracowniczych. W niczym nie zmienia to faktu, że w latach sześćdziesiątych doświadczenie wydarzeń poznańskich było przywoły-

wane dość powszechnie. Kiedy więc np. w marcu 1963 r. doszło do podwyżek cen, często komentowaną kwestią pozostawała postawa załogi HCP, która długo postrzegana była (nie tylko w Wielkopolsce!) jako swoisty miernik społecznego niezadowolenia. Pierwsza istotna zmiana w walce o pamięć Czerwca '56 nastąpiła w 1976 r. Jej ogniem były niezależne obchody 20. rocznicy protestu, zorganizowane 29 czerwca w kościele św. Jacka w Warszawie, z udziałem m.in. Jacka Kuronia, Antoniego Macierewicza, Seweryna Blumsztajna, Jana Olszewskiego i Wojciecha Ziemińskiego. Trwałe przełamanie nastąpiło jednak dopiero w czasie tzw. karnawału Solidarności. Zrodził on zbudowane w imponującym tempie Poznańskie Krzyże, przyniósł pierwszą czerwcową monografię, a także wiele innych inicjatyw, które na dobre ukształtowały społeczną pamięć o poznańskim buncie. Nie zapobiegła temu kontrofensywa władz zainicjowana tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, której głównym elementem była próba przejęcia Czerwca '56 na własny polityczny użytek. Tego typu działania okazały się wyjątkowo nieskuteczne, w czym największe zasługi położyła podziemna „Solidarność”. Solidarnościowe dziedzictwo stało się jednocześnie czynnym nowym otwarciem na gruncie pamięci o Poznańskim Czerwcu '56, które nastąpiło w wolnej Polsce.

Relacja Stanisławy Sobańskiej-Przybylskiej (konduktorka tramwajowa)

I zawieźli mnie na Kochanowskiego. Tam przeprowadzano śledztwo przez jakieś trzy tygodnie, gdzie obchodzono się z człowiekiem gorzej niż ze zwierzęciem. Człowiek nie mógł za dużo mówić. I to nie tylko bili, ale i kopali. Ja zębów nie mam, wszystkie mi powybijali. Tam było morderstwo na ziemi. Nie wiedziałam, o co im chodzi. Pytałam o to, ale oni tylko o ludzi pytali: „Czy tego znasz? Czy tego znasz?” - „Co ja mogę kogoś znać, skoro z nimi nie pracowałam”.

Kobiety też były w obsłudze UB, ale nie prowadziły śledztwa. Badania prowadzono tylko nocą. Przychodzili, budzili mnie i prowadzili do pokoju, gdzie się odbywało śledztwo. Jedno tam tylko stało biurko i chyba tylko jedno krzesło. Wychodząc z celi. Mówiłam zawsze koleżankom: „Módlcie się za mnie” - i szłam hardo, z taką ironią, co ich rozwścieczało. Ja mówiłam sobie: przecież wytrzymam.

W celi było nas pięć lub sześć. Chyba wszystkie były bite. Bito mnie czymś twardym, uderzenia były takie głuche. Może to był pręt stalowy. Ślady były cienkie i ostre, pałka to nie była. [...]

Wtedy na tej fotografii z tym sztandarem w pochodzie miałam 73 kg wagi. W czasie choroby spadłam do 35 kg. Nikt nie wierzył, że jeszcze mogę przeżyć. Kategorię I inwalidztwa mam z opieką, bo cierpię na zanik pamięci. Stare rzeczy pamiętam dobrze, dzisiejsze zaraz zapominam. To wszystko z tego bicia. To był taki czas straszny. Żeby się więcej nie powtórzył!

Źródło: S. Sobańska-Przybylska, *Krzyżowała: zabijcie mnie od razu!* [w:] A. Ziemkowski, *Poznański Czerwiec. Relacje uczestników*, Poznań 2006, s. 211-215.